

## ***KALINKA, KALINKA , KALINKA MAJA.....***



***Zdjęcie autora z 2008 roku. Na wprost dawny jeszcze barak z powojennego przymusowego obozu pracy.***

Podobno inteligencja jest cechą wrodzoną, kulturę zaś i wrażliwość oraz wyższe wartości ludzkie wynosi się ze swego rodzinnego domu. Wiedzę i wrażliwość kształtuje też szkoła wspólnie jednak z rodziną. Człowiek pozbawiony jednak kultury może zamienić zdobytą wiedzę i wrażliwość oraz wrodzoną inteligencję w ziemskie piekło zła.

Poznałem bowiem za swego życia też takich inteligentnych osobników, którzy paradowali jednak tylko pod postacią jakże wielu oblicz. Im bardziej byli inteligentni i hipokryci oraz cyniczni w swym postępowaniu, tym bardziej profesjonalnie w zależności od zaistniałej sytuacji potrafili zręcznie

zmienić swój wizerunek. Po prostu natura wyposażyła ich w takie zdolności aktorskie, że wprost na zawołanie dysponowali nie dwoma, ale wieloma obliczami. Nie okłamujemy się więc wiecznie, że każdy dosłownie człowiek inteligentny, to wielkie zbawienie i tylko nosiciel altruistycznego kosza pełnego dobroci, którego zawartością pragnie bezinteresownie wszystkich spotkanych obdarzać. Pełny bowiem rozwój osobowości każdego człowieka opiera się na tych trzech, ale dopiero zintegrowanych czynnikach. Niestety, ale krwawe i okrutne lata okupacji niemieckiej jakiej doświadczyliśmy w Polsce i głównie powojenne lata stalinowskie spowodowały to, że te trzy czynniki jakże u wielu ludzi całkowicie się jednak zdeintegrowały. Natomiast w większości poznanych przypadków, co wywnioskowałem w rozmowach bezpośrednich, wrażliwość sumienia i miłość do Boga oraz Narodu Polskiego, i dumę narodową, osoby z kręgu naszego społeczeństwa, których rodowód sięga jeszcze tamtych odległych lat, zawdzięczają głównie tylko swej rodzinie. I to rodzinie o korzeniach wyjątkowo patriotycznych. To dzięki takiej właśnie rodzinie jej długowieczni członkowie i ich potomkowie wiedzą też dzisiaj, gdzie jest i co jest ukryte w pojęciu słownym **moja Ojczyzna**.

\* \* \* \*

Do kilkudziesięciosobowego szkolnego chóru w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Sosnowcu nie trafiłem tak jak wtedy wielu innych moich szkolnych kolegów ot tak sobie na ochotnika. Bowiem całkiem przypadkowo, a było to już w pierwszych wrześniowych dniach 1950 roku. Z kilkusetosobowego grona licealistów wychycił mnie bowiem malutki i srebrny profesorski kamerton, czym nie ukrywam ale byłem wtedy tym ogromnie zaskoczony. Jednak tym nagłym szczególnym wyróżnieniem nie byłem nawet wtedy zbyt usatysfakcjonowany. Były to bowiem wtedy jeszcze takie poplątane, a raczej tak nieprawdopodobnie zwariowane lata, że nawet i chór szkolny był indoktrynowany w duchu zniewolenia narodowego, zgodnie zresztą z obowiązującym wtedy ogólnopolskim programem nauczania, o czym troszeczkę więcej za chwilę.

Pan profesor Eugeniusz Różycki, który wtedy uczył nas śpiewu był pedagogiem niezwykle wymagającym. Jednak człowiekiem kulturalnym i inteligentnym, i niezwykle też taktownym oraz uzdolnionym nie tylko muzykalnie. Poza tym był niezwykle ludzkim i ciepłym wobec nas człowiekiem. Był tak uzdolnionym, że w stosunkowo krótkim okresie czasu, zorganizował na takim poziomie artystycznym szkolny chór męski, że mógł bez obawy prezentować się publicznie poza gmachem liceum „Staszica”. Jego uzdolnienia muzyczne można było już dostrzec w trakcie prób w auli licealnej kiedy to najczęściej wtedy właśnie demonstrował swe nieprzeciętne umiejętności grając na różnych instrumentach muzycznych. Z tego co zapamiętałem to perfekcyjnie grał nie tylko na fortepianie ale zachwycał nas też bajeczną wirtuozerią gry na skrzypcach. Niestety !..... Ale jednak tak jak i inni nauczyciele, również i on w tamtym powojennym okresie czasu, musiał, prawdopodobnie wbrew swemu sumieniu, realizować specyficzny ogólnopolski indoktrynujący komunistyczny program nauki, o którym kilka słów za chwilę.

Jaka panowała wówczas w Liceum Ogólnokształcącym im. Stanisława Staszica w Sosnowcu atmosfera „**narodowo patriotyczna**”, to przecież wystarczy tylko zerknąć do szkolnych publikacji, wydawanych z okazji kolejnych rocznic tego liceum w czasach PRL, a wtedy doskonale każdy z nas samodzielnie, przy niewielkiej nawet dozie krytycyzmu, może sobie na ten temat wyrobić obiektywny pogląd ( **patrz-** „Księgi Pamiątkowe wydane z okazji 75 – lecia Gimnazjum i Liceum Ogólnokształcącego im. Stanisława Staszica w Sosnowcu” Sosnowiec, wydane w latach 1969 i 1984).

W każdym bądź razie były to wtedy jeszcze takie zwariowane i antynarodowe czasy, gdy w naszym liceum śpiewaliśmy wyłącznie tylko piosenki „**naszego wielkiego wschodniego brata**”, w tym wiele też z tekstem wyłącznie tylko rosyjskim. Ćwiczenia chórzystów zawsze odbywały się po

obowiązkowych lekcjach, w szkolnej przeuroczej auli. Przypominam sobie, że po prawej stronie szkolnej sceny, na ścianie tej pięknej auli, już wtedy zawisł ogromny portret Józefa Stalina, ponoć „*słoneczka narodów, co miał usta słodsze od malin*”. Ten potężny o wymiarach portret, umocowany w niezwykle szerokich i zarazem też masywnych ramach, był dziełem niezwykle wtedy uzdolnionego naszego starszego już wiekiem i stażem uczniowskim licealisty, **L.S. (rocznik 1950/1951)**. Jego liczne artystyczne prace, szczególnie pejzażowe szkice węglem zawsze podziwiałem, gdy były tylko otwarte drzwi na poddaszu, a prowadzące wtedy do „*szkolnej pracowni malarskiej*”. Dwa lata później w szeptanej do ucha informacji dowiedziałem się od woźnego z tego liceum pana Turlńskiego (imię?), który już w tym pięknym gmachu pracował w latach II Rzeczypospolitej Polski, że ponoć w tym samym miejscu „*za cara*” wisiał też o potężnych rozmiarach portret, ale rosyjskiego wtedy władcy Mikołaja II. Ponieważ ten dobroduszny woźny wyjątkowo mnie polubił, więc podczas częstych pobytów w jego leżącej na parterze dyżurce, przekazał mi wiele jeszcze innych niezwykle ciekawych anegdot związanych z tym zacnym kiedyś gimnazjum i jego uczniami oraz nauczycielami.

\* \* \* \*

Pewnego jesiennego dnia chór szkolny miał się godnie zaprezentować robotnikom zgromadzonym w Domu Kultury Huty „Milowice”, a autor już wówczas jako solista z tego chóru, miał się popisać piosenką:- „**Kalinka, Kalinka, Kalina Maja**”. Oczywiście z tekstem w języku rosyjskim. Jadąc tramwajem chórzyści z liceum „Staszica” z przystanku znajdującego się wtedy w centrum Sosnowca, na krzyżówce ulic 3 Maja i J.Piłsudskiego, zamiast jednak wysiąść na przystanku usytuowanym w pobliżu powojennego Domu Kultury w Milowicach, to chyba przez zrządzenie losu, a może raczej w wyniku nieznamomości tego terenu, wysiedliśmy dwa lub trzy przystanki dalej i to tuż, tuż przy samej Kopalni Węgla Kamiennego „Milowice”. Nie muszę chyba opisywać jak właśnie tą patową sytuacją podenerwowany był wówczas nasz kochany pan profesor, gdy zagadnięte przez niego osoby stojące na przystanku wyjaśniły mu tę fatalną pomyłkę. A czas niestety ale nieubłaganie nas naglił i naglił..... Staliśmy więc zniecierpliwieni w stosunkowo licznej grupie tuż, tuż na przystanku tramwajowym, niecierpliwie oczekując na przyjazd kolejnego tramwaju, by udać się nim tym razem już jednak w powrotną drogę do precyzyjnie ustalonego już wcześniej celu.



**Zdjęcie z 2008r. Milowice. W oddali po prawej stronie, ceglasty budynek – to dawny Dom Kultury Huty „Milowice”.**

Nagle od strony głównej bramy kopalnianej zaczęła się do nas zbliżać jakaś prawdopodobnie górnicza kolumna. Maszerowali bowiem w naszym kierunku niemiłosiernie umorusani ludzie w górniczych hełmach, którzy do tego jeszcze byli różnie odziani. W miarę jak ta wlokąca się grupa ludzi zaczęła się do nas powoli zbliżać, to ku memu zaskoczeniu zauważyłem, że wśród maszerujących górników idą też pojedyncze osoby, ale odziane w zniszczone już, ale znane mi mundury przypominające typowe wojskowe odzienie. Tę wielką różnorodnie odzianą grupę ludzi prowadził wtedy tylko jeden osobnik, z niedbale zresztą do tego jeszcze zawieszonym na ramieniu pistoletem maszynowym - „pepeszą”. Może nie tyle tę grupę prowadził, co raczej szedł obok niej jakiś umundurowany człowiek, patrząc wyłącznie tylko pod własne nogi, by na tym wielkim pokrytym bruzdami palcu przykopalnianym prawdopodobnie nagle nie wywinąć kozła i nie upaść na ziemię. W miarę jak się do nas zbliżała ta grupa ludzi, to odróżniłem, że idący obok niej człowiek z przewieszonym na ramieniu pistoletem maszynowym jest jednak odziany nieco odmiennie od innych. Na głowie miał bowiem niedbale założoną wojskową z LWP furażerkę, a odziany był również w mundur przypominający raczej żołnierza z Ludowego Wojska Polskiego. Taki przynajmniej mundur wtedy rozpoznałem. Tym widokiem wlokącej się grupy górników, która była do tego jeszcze konwojowana przez uzbrojonego polskiego żołnierza, byłem ogromnie wtedy zaskoczony i zdziwiony. Błyskawicznie więc, jak to w moim stylu najczęściej jeszcze wtedy bywało, zadałem więc sobie pytanie ? Dlaczego obok tej grupy górników idzie też jeszcze mężczyzna nie tylko odziany odmiennie od nich, ale sprawiający nawet wrażenie, że ich jednak konwojuje. Wiec, niemal intuicyjnie, do ostatniego mijającego nas w szeregu górnika skierowałem wypowiedziane cichcem pytanie:

**- „Bardzo przepraszam. Ale kim panowie właściwie do licha jesteście?**

Wówczas jeden z tej wlokącej się na samym końcu kolumny, tylko na moment się zatrzymał i pięknym melodyjnym akcentem, typowym dla ludności wywodzącej się z Kresów Wschodnich odpowiedział:

**- „Ta ja kochany panie jestem byłym żołnierzem z Armii Krajowej” !.....**

Stałem osłupiały i wyjątkowo wstrząśnięty, i co tu ukrywać, ogromnie też zaskoczony tym nieprawdopodobnym przekazem. Zresztą byłem wyjątkowo wtedy tą odpowiedzią też podekscytowany, podejrzewając bowiem ten przekaz słowny jako drwinę, czy nawet żart wobec mojej osoby. Zadałem więc odchodzącemu mężczyźnie, ponowne pytanie, w gruncie rzeczy może i wyjątkowo naiwne:

**- „Jak to żołnierzem z Armii Krajowej? Z naszej Armii Krajowej?... A..... dokąd to teraz Panowie idziecie”?**

On wtedy, jednak już idąc dalej i nie powstrzymując nawet kroku, odwrócił już tylko do tyłu swą głowę w moją stronę i ponownie, ale chyba już z goryczą odpowiedział:

**- „Ta kochany panie..... Pyta pan gdzie my teraz idziem ?..... No gdzie ?..... Jesteśmy już przecież po szychcie, więc idziem już teraz do naszych baraków więziennych”.**

**\* \* \* \***

Staliśmy wtedy zwartą grupą na przystanku tramwajowym. Błyskawicznie się więc odwróciłem do tyłu, a mój wzrok sięgnął głębiej, aż poza plecy tej tajemniczej dla mnie wtedy wlokącej się górniczej kolumny. Faktycznie ! Znacznie, znacznie już dalej w tyle, ale aż poza wzniesieniem przystankowym. Za pobliskim nasypem, około 30 do 40 metrów od przystanku tramwajowego, faktycznie stał tam wtedy jakiś podłużny, parterowy barak.



***Zdjęcia z 2008 r. Milowice; Zdjęcie pierwsze to dawne jeszcze ceglaste baraki więzienne. Teraz już otynkowane. Obóz Pracy podobno w tym czasie podlegał Wojewódzkiemu Urzędowi Bezpieczeństwa Publicznego. Część ponoć stojących tu teraz na poboczu garaży postawiono już jednak w latach 70. XX w.***

\* \* \* \*

Była ciepła jesienna niedziela 1950 roku. Z pobliskiego przystanku w stronę Domu Kultury Huty „Milowice” odjechał już kolejny klekoczący się tramwaj. A myśmy wszyscy wstrząśnięci tym niesamowitym widokiem i przekazaną nam informacją stali, stali a nasz pryncypał nie podejmował, co jest dziwne, żadnej dalszej decyzji. A wokół nas zapanowała wprost anielska cisza. Przerwana tylko wzdychaniem, kaszlem i odgłosami oddalających się ociężałych niewolniczych butów i gumiaków, człapiących więźniów po utwardzonym kopalnianym żwirze .....

W tym dniu jesienna tarcza słoneczna zawieszona nisko nad ziemią chyba jednak niemiłosiernie raziła me oczy, gdyż w pewnej chwili mimo woli poczułem jak ciepłe łzy ciekną po mej twarzy i toczą się coraz niżej i niżej, i ku memu przerażeniu płamią też dopiero co z rana wyprasowaną przez moją mamę jedyną białą i do tego jeszcze wykrochmaloną koszulę. Dosłownie jedyną jaką posiadaliśmy wtedy w naszym osiedlowym mieszkaniu, przy Placu Tadeusza Kościuszki. Do tego jeszcze koszulę, która miała przecież być ozdobą mojego pierwszego w mym życiu solowego występu. Występu solowego, którego już od kilku dni z moją mamą i ojcem tak bardzo wspólnie przeżywaliśmy.....

Nagle zrobiło mi się ogromnie przykro i poczułem też potworne wyrzuty sumienia. I wtedy pomyślałem, że niemal każdy z nas ma jednak podwójne oblicza. Z jakąż to bowiem łatwością dostrzegamy wszelkie, nawet mikroskopijne wady, ale tylko u drugiego człowieka ! A sami zatracamy poczucie wstydu, patriotyzmu i honoru, sumienie i dumę narodową..... Odruchowo więc podjąłem decyzję. Nawet się zbyt wtedy nad tym czynem nie zastanawiając. W pewnej chwili podszedłem więc zdecydowanym krokiem do mojego uwielbianego pana profesora i chyba jednak zbyt impulsywnie odmówiłem solowego śpiewu. Równocześnie jak to w takich młodzieńczych nerwowych i pełnych podekscytowania chwilach bywa, chyba jednak niezręcznie go okłamywałem. Tłumaczyłem bowiem panu profesorowi dziecinnie, że nie mogę śpiewać, gdyż nagle zabolalo mnie gardło.....W trakcie mego nielogicznego bełkotu intuicyjnie wyczułem, że również i mój kochany pryncypał – kresowiak ponoć z Wilna – dotąd zbyt profesorski wobec licealistów, nagle też chyba doznał jakiejś metamorfozy duchowej. Zamiast mnie bowiem energicznie złać za widoczną niesubordynację, to On stał jak w letargu i sprawiał wrażenie nieobecnego myślami, i przy tym coś do siebie bezwiednie, i cichutko mamrotał. Ten wysoki, i z natury energiczny, i niezwykle też przystojny mężczyzna, stał teraz niczym starzec, mocno pochylony i wyraźnie do tego jeszcze zmieniony na twarzy. Możliwe, że to głos swego pobratymca z dalekich Kresów Wschodnich – żołnierza z Armii Krajowej, wywarł na nim, aż takie piorunujące i obezwładniające wrażenie. Takiego bowiem widoku w Sosnowcu, po upływie prawie już sześciu lat od zakończenia potwornej II wojny światowej, to się już chyba absolutnie, ale to absolutnie tego nie spodziewał co nagle odnotowały jego zdumione oczy. W pewnej więc chwili dotąd surowy i grobowo milczący pryncypał, nagle do mnie przemówił, ale jakże ciepłym, drżącym i serdecznym głosem, z wyczuwalnym dialektem kresowym:

***- „Ta dobrze..... Ta już dobrze. Ta ja to też przecież rozumie..... Ale niech się licealista tak przesadnie już nadal nie denerwuje. Przecież chyba widzi, jakie to już jest, to nasze polskie pieskie życie”.....***

\* \* \* \*

Po chwili, gdy już wszyscy ochłonęliśmy z tego makabrycznego wrażenia, to ponownie pakowaliśmy się do kolejnego tramwaju, który w tym czasie już podjechał do przystanku. W pędzącym i niemiłosiernie kołyszącym się tramwaju, który jednocześnie zgrzytał jak wściekły pies i trząsał się jak w febrze na każdym nawet drobnym zakręcie, stałem obok mojego siwiejącego już i niezmiernie też przemęczonego pana profesora. Wtedy chyba po raz pierwszy dostrzegłem jego niezwykle zatroskaną i ludzką twarz, i prawie niewidzące oczy. Kiedy więc dojeżdżaliśmy już do przystanku usytuowanego w pobliżu Domu Kultury Huty „Milowice”, poczułem się w moralnym obowiązku, by zatroskanemu profesorowi zwrócić jednak uwagę, że już dojeżdżamy do celu. Bardzo więc delikatnie go wtedy dotknąłem i cichutko wyszeptąłem:

**- „Panie profesorze.....Panie profesorze..... Bardzo pana przepraszam, ale zaraz będzie przystanek usytuowany najbliżej Domu Kultury Huty ‘Milowice’. To tutaj powinniśmy więc wysiąść”.....**

On wówczas podjął niesamowitą decyzję, na którą w tamtych latach stać było tylko niektórych profesorów z mojego „Staszica”. Najpierw delikatnie i ze smutkiem się do mnie uśmiechnął. A później popatrzył w moją stronę i to prosto w moje oczy. Jego wzrok jednak, co odczułem, zagłębił się niemal do mego serca i skołataną duszy, i machając tylko niedbale ręką, drżącym szeptem delikatnie powiedział:

**- „Jedziem dalej.....Tak chyba będzie bardziej po ludzku.....Niech tylko drogi licealista będzie taki uprzejmy i przekaże tę informację też jeszcze innym chórzystom”.....**

Cały czas, po przekazaniu tego polecenia najbliższym kolegom, przebywałem na pomoście tramwajowym obok mojego pana profesora. On tymczasem stał cały czas zamyślony i swym bezsilnym ciałem, jak ciężko już schorowany człowiek, opierał się teraz o podokienną rurkę niklową, a otwartymi szeroko ustami łączywie łąpał powietrze, które z podmuchem wpadało do pędzącego tramwaju poprzez otwarte malutkie okienko.....

Później, już w liceum „Staszica” wystąpiłem z chóru i tylko uprawiałem już wyczynowy sport. Ze strony mojego pana profesora nie spotkały mnie nigdy absolutnie jakiegokolwiek szykany. Możliwe, że takich chętnych i znakomitych solistów to w moim „Staszicu” było wówczas bez liku i to na pęczki. Z kolei te były więzienne baraki, doskonale już zapamiętałem w końcu lat 50. XX wieku., gdy funkcjonowała tam jeszcze na pełnych obrotach Kopalnia Węgla Kamiennego - „Milowice”. Już wtedy o ile mnie pamięć nie myli, były już jednak otynkowane i zamalowane białą farbą i po odpowiednim ich zaadoptowaniu, spełniały już tylko rolę „Górniczego Hotelu Pracowniczego”, przy KWK. „Milowice”. Jeden z tych budynków prawdopodobnie tak umiejętnie przerobiono, a może postawiono nowy, że spełniał funkcję zbiorowej robotniczej, górniczej łańcuskowej szatni, a obok niego wybudowano, lub adoptowano też stary budynek, a może o specyficznej zabudowie barak, na zbiorową łaźnię dla dołowych górników - robotników. Te dwa budynki były ze sobą tak specyficznie zespolone, że bez wielkiego trudu można się było dostać z jednego, do drugiego, nie wychodząc na zewnątrz. W każdym bądź razie w takim stanie urbanistycznym zastałem je tam jeszcze pod koniec lat 50. XX wieku.

Tam w podziemiach tej mrocznej kopalni, po przerwaniu studiów, będąc już wtedy dołowym górnikiem - pracownikiem fizycznym, poznałem też pewnego dnia człowieka – żołnierza z legendarnej 27 Wołyńskiej Dywizji Piechoty Armii Krajowej, który ponoć nie tak jeszcze dawno temu, bowiem w końcowych latach 40. XX wieku, był też więźniem tego milowickiego Obozu Pracy. Ale to temat już jednak tak szeroki, że wymaga odrębnego artykułu.

\* \* \* \*

Mimo, iż kopalnia jest już od wielu lat nieczynna, a cała jej naziemna górnicza zabudowa po raz pierwszy od XIX wieku doszczętnie zniknęła z milowickiego krajobrazu, to niektóre dawne baraki więzienne stały tam jeszcze dobrych kilkanaście lat temu, gdy tam dotarłem z moją żoną Renią Maszczyk (nazwisko rodowe Prokop; Renia niestety ale zmarła już jednak 1 sierpnia 2017 r.).

Były jednak już powleczone kolorową farbą. Część baraków ponoć już zburzono. Resztę przerobiono i dostosowano na różne cele: warsztaty rzemieślnicze, przechowalnie materiałów, warsztaty naprawcze kiosków dla RSW „Prasa Książka – Ruch”, Oddział w Sosnowcu (w latach 80. XX w.). Podobno niektóre baraki przerobiono też na garaże. Część typowych nowych garaży – jak wspominał spotkany tam przez nas mężczyzna - podobno już jednak wybudowano w latach 70. XX w. Pytani w obecności mojej żony – Reni - niektórzy milowiczanie nawet nie wiedzą, a może tylko grają niewiedzą i uczuciami, że ich wypolerowane do połysku auta, są przechowywane nie w typowych garażach, ale z dużą dozą prawdopodobieństwa w byłych też poniemieckich i powojennych więziennych barakach, przesiąkniętych udręką i bólem więzionych tam ludzi. Przynajmniej w tych dawnych obiektach więziennych, które po stosownej przeróbce udostępniono je miejscowym w formie garaży. Ale na nich te odkrywcze starcze informacje chyba już jednak nie wywarły absolutnie żadnego wrażenia, ani nie pobudziły ich też do głębszej duchowej refleksji. Bowiem zapewne to nie był już ich świat. Tylko mój okupacyjny i powojenny ! Tak jak pełne tragedii są me przeżycia związane z okupacją niemiecką i stalinowskimi latami po 1945 roku.....

Na byłych barakach więziennych, mimo, że pośród nich nerwowo kluczyłem wraz z moją żoną Renią, to jednak nie dostrzegliśmy żadnej tablicy pamięci narodowej. Możliwe, że jednak gdzieś wisiąca, ale myśmij ją po prostu przegapili..... Przynajmniej mam taką wielką nadzieję.....

\* \* \* \*

Podobno w okresie okupacji niemieckiej na terenie Milowic (**Milowitz**), tuż obok kopalni, funkcjonował „**Niemiecki Obóz Jeniecki Nr E535**”, który wtedy pełnił też funkcję obozu pracy. W obozie przebywało około 500 jeńców z Nowej Zelandii, Anglii, Hiszpanii oraz z Cypru. Jeńcy z tego obozu, głównie zatrudnieni byli w pobliskiej kopalni do wydobywania węgla. Ten obóz ponoć ulokowano w Milowicach już w 1941 roku i składał się z około sześciu baraków, zbudowanych z cegły oraz z jednego jeszcze zbudowania wzniesionego dla niemieckiej kompani wartowniczej. Dzisiaj już trudno autorowi dociec kiedy te więzienne baraki otynkowano. Teren w okresie okupacji niemieckiej – jak miejscowi to twierdzili - był otoczony drutem kolczastym z czterema wieżami wartowniczymi. Obóz niemiecki jak to już wynika z literatury historycznej przestał już funkcjonować w styczniu 1945 roku. Wg innych źródeł zarówno ustnych jak i z pozyskanych z autopsji, to jednak jeszcze nadal funkcjonował po 1945 roku, a nawet jeszcze w 1950 roku, tylko na innych już zasadach i podlegał wówczas Ministerstwu Bezpieczeństwa Publicznego (MBP).

Okolo 1950 r., w wyniku porozumienia Ministerstwa Bezpieczeństwa Publicznego i resortu surowców mineralnych powstały tak zwane ośrodki pracy, które zlokalizowano na terenie województw katowickiego i krakowskiego. Mieściły się głównie w byłych obozach jenieckich podporządkowanych poprzednio Centralnemu Zarządowi Przemysłu Węglowego. Resort bezpieczeństwa z kilkudziesięciu dawniej działających obozów wydzielił 6 Centralnych Ośrodków Pracy Więźniów (**Milowice**, Rokitnica,



Ruda Śląska, Łagiewniki, Mysłowice, Jaworzno), 7 Ośrodków Pracy Więźniów 1 kategorii oraz 3 drugiej kategorii.

„W dokumentach MBP i Ministerstwa Spraw Wewnętrznych z lat 1950–1958 zostały wyliczone następujące Centralne Ośrodki, Ośrodki i Podośrodki Pracy Więźniów: Bielszowice, Brzeszcze, Brzeziny Śląskie, Bytom – „Dymitrow”, Brzozowice-Kamień „Andaluzja”, Chebzie „Paweł”, Chorzów „Barbara-Wyzwolenie”, Chorzów III, Czeladź-Piaski, Janów Śląski „Wieczorek”, Jaworzno-Chrusty, Jaworzno „Feliks”, Katowice-Załęże „Kleofas”, „Kazimierz”, Klimontów, Knurów, Libiąż „Janina”, Łagiewniki, Michałkowice, **Milowice**, Mysłowice, Niwka, Nowy Bytom „Pokój”, „Rokitnica”, Rokitnica „Miechowice”, Ruda Śląska I „Walenty-Wawel”, Ruda Śląska II „Walenty-Wawel”, Siemianowice I, Siemianowice II, Siersza, Sośnica, Wesola I, Wesola II, „Wirek” i Zakrzówek. Następnie do powyższego zestawienia należy doliczyć ośrodki związane z przemysłem mineralnym, zlokalizowane przy kamieniołomach w Wojcieszowie i Zarębie Górnej na Dolnym Śląsku oraz Graczech i Gogolinie na Śląsku Opolskim. Z branżą samochodową natomiast był powiązany największy w kraju Ośrodek Prac Więźniów w Jelczu, w którym jednocześnie było zatrudnionych 3 500 skazanych”. Koniec cytatu z internetowego Klubu Historycznego im. Stefana Roweckiego Grota (IPN- Światowy Związek Armii Krajowej). Spotkałem się jednak i z tym, że te obozy pracy już zaczęto likwidować w 1949 roku.

W 2009 roku spotkałem całkiem przypadkowo w Sosnowcu, w budynku marketowym położonym tuż, tuż obok dwupasmowej drogi szybkiego ruchu, na tak zwanej krzyżówce starososnowieckiej i milowickiej mojego kuzyna, Zygmunta Maszczyka, który w trakcie konwersacji wspomniał, że kilkanaście dni temu był przewodnikiem grupy osób jaka zwiedzała w Milowicach dawne baraki więzienne. Ponoć była to grupa Żydów, którzy przybyli do Sosnowca z Izraela. Jak mi wtedy zdumionemu oświadczył, to według ich mniemania, podczas okupacji niemieckiej właśnie w Milowicach mieściła się też filia obozu koncentracyjnego Auschwitz – Birkenau, a w barakach ceglanych przetrzymywano też wówczas Żydów, którzy byli zatrudnieni jako pracownicy fizyczni w kopalni „Milowice”. Jak się więc okazuje, to obozowe czasy w Milowicach z okresu okupacji niemieckiej jak i z czasów stalinowskich kryją wiele tajemnic, które czekają jeszcze na ich ujawnienie.

.....

Uprzejmie przypominam, że wszystkie artykuły autora jak do tej pory są publikowane bezinteresownie. Z tego tytułu nie korzystałem więc dotąd nigdy i nie czerpię też nadal żadnych korzyści materialnych, ani też innych jakichkolwiek profitów, poza satysfakcją autorską.

Poraz pierwszy artykuł o tym samym tytule został przez autora opublikowany w lipcu 2014 roku. Obecny artykuł więc jest już drugim jego wydaniem. Dodałem w nim istotnych też korekt w pierwotnym opublikowanym tekście, a w niektórych sekwencjach uzupełniony też jeszcze został o nowe w międzyczasie pozyskane konkretne i nieznane dotąd autorowi fakty.

***Katowice, sierpień 2023 rok.***

***Janusz Maszczyk***